





uporczywie, że to objawy niespokojnej ambicji. Bolesny to zaiste głos świadczący o tem, że w otoczeniu ludzi odgrywających wybitną rolę w naszym życiu politycznym wiele straciło zmysł dla niesamolubnej pracy około dobra kraju. Sami żyją chyba tylko dla osobistych celów, jeżeli nie mogą przypuścić, że ktoś się odzywa w obronie kraju, a nie dla przyjaźni lub nieprzyjaźni osobistych. Zaiste ambitni i karierowicze nie narażają się ludziom stojącym u steru, — nie czyni nieprzyjemnych uwag, nie przypomina wciąż potrzeb krajowych, wszystkiemu potakuje, wszystkiemu przyklaskuje, licząc na łaskę pańska. Warchol znowu nie nie pochwali, nigdy nie powie, co czynić wypada; przeoczy, potępia, cieszy się pochwałą nieuczciwych zawsze maklemtentów i tą wątpliwą reputacją rozumu, którą się zdobywa krytykując zawsze, nie twierdząc nigdy. Kto pochwali lub zgani, budzi stojących u steru w miarę własnego przekonania, kto potrafi ich raz poprzeczyć, a drugi raz napomnieć, ten się nie łatwo doczeka ich łaski, ten pewno nie myśli o karierze — temn także trudno o krzykliwość popularności w opozycji. Ten sobie obrał najprzejrzystsza drogę a posród kolewów, które na nie przyznacności, nie najmniej boli zarzut przeciw zdrowemu rozumowi miotany, że słucha ambicji i szuka kariery tam właśnie, gdzie nikt dotąd kariery nie zrobił.

Sądziłem, że konieczne potrzebne te uwagi, aby nadać właściwe znaczenie krytyce niektórych czynności Koła, którą teraz wygłoszę. Przeciwnie żadnej osobistości nie chcę występować, nieczyjś powagi nie chcę zachwiać, chcę mówić o rzeczy i tylko o rzeczy. Nikt nie jest wszechwiedny, nikt nie jest nieomylny. W przeciągu sześciu lat musiał Koło niejedną błąd popełnić. Obowiązkiem człowieka świadomego tych błędów przestrzedz kraj i przyszłe Koło przed powtórzeniem podobnych omyłek.

Skrzydłażby Koło boleśnie, koby twierdził, że nie znało potrzeb kraju i że nie zdawało sobie sprawy z ich nagłej natury. Koło zna kraj dobrze, wiele spraw badało sumiennie, prawie zawsze achwalało stanąć w obronie tego, co leżało w interesie kraju. Niestety zbyt często bywały to przekonania akademickie, uchwały pienne a przyczyną tego była błędna taktyka, której się Koło trzymało. Na samym początku sześciolatnia należało się zdać sprawę z tego, które potrzeby kraju powinny być zaspokojone w bieżącym sześciolatniu. Na podstawie takiego postanowienia należało się z sojusznikami i z rządem wraz ułożyć plan kampanii parlamentarnej, porządek roczny, że tak powiem obrad i uchwał, porządek zgodny z politycznym programem prawicy, a przez to samo uwzględniający w równej mierze potrzeby różnych krajów. Gdyby kto potem był od tego programu odstąpił, byłby dał o sobie wyraźne świadectwo, że nie jest szczerym członkiem większości; byłby wiedział, że nie ma już prawa do poparcia tej samej większości. Były od razu w Kole głosy, które się domagały ułożenia takiego programu — stało się inaczej i najważniejsze zadania kraju spadły z porządku dziennego.

I w innych niewyłącznie krajowych sprawach błędziło Koło podobnie. Nie rozważało w czasie spraw najważniejszych. Nieraz podobnie jak urzędnic manipulatoryczny czekało, aż się nie dostanie w jego ręce gotowy do załatwienia tak zwany po galicyjsku „kawałek”. Przesowie klubów wraz z rządem sami prowadzili układy, w komisji odpywały się narady; ustawa już była skodyfikowana: poprzyjmowano już wszystkie zobowiązania wzajemne; z kwestii ekonomicznej albo zawodowej, urosła już kwestia polityczna a Koło dopiero wprzedszedł obrad w Izbie zabierało się do rzeczy.

Rozstrząsając sprawę, przekonało się niejednokrotnie, że należało się rzecz inaczej postawić. Ale narady i ntykiwania były strata czasu tylko. Niechcąc sprowadzić politycznych burz, trzeba było konieczne potwierdzić co, to tam u góry z Węgrami ułożono, albo co na radzie Bogów ułożono. Dwa razy zajęło się Koło w czasie ważnymi a nie rozstrzygniętymi jeszcze sprawami w sprawie szkolnej, w sprawie układu z koleją północną. W obydwu sprawach nie zdobyto zapewne tego wszystkiego, co się słusznie należało. Ale kto zna Wiedeń, ten przyznać musi, że się zrobiło co się zrobić dało, rozszerzając autonomię naszych szkół i że się poprawiło znacznie pierwotny układ z koleją północną.

A kiedy już mówimy o niepowodzeniach i powodach tychże, na jedno jeszcze należy się zwrócić uwagę. Choć Koło nawet w czasie postanowiło, co czynić należy: jak np. w sprawie układu z koleją północną, nie miało z dostateczną stanowczością obaćć przy swoim. Powstała wieść jakaś na bruku wiedeńskim, groźno upadkiem ministerstwa, roznoszona jakieś, gdzieś wypowiedziane słowa, którym przypisywano największą wagę obawiano się strasznej awantury, która zrobi lewica.

Zapominano o tem, że Polacy w Austrii i Koło polskie zajmują stanowisko serjo, którego podstawą własny rozsadek polityczny i zewnętrzna polityczna konieczność. Myślano, że lada podmuch wyrwieć prace kilku lat dziesiątków. Bano się przypadać, bano się kaprysu, zbyt łatwo uwierzone słowa „nie można.”

Ztąd pochodziła częsta niezgodność pomiędzy chęciami a czynami.

Bronią przeciwników naszych bywa ustawiczne wynoszenie machiawelicznego rozumu Koła polskiego i równocześnie ogłoszenie perfidii i haniebnej nieuczciwości Polaków. Ciągłe grozą ci panowie na lewo tem, że wykażą w pełnej Izbie, jak to rząd wraz z Polakami a zapomocą banku dla krajów wyszukuje społeczeństwo, jak Polacy biorą prowizję, jak mniemają, że mandat poselski daje prawo do zysków. Jako jedno z najboleśniejszych niepowodzeń Koła i prawicy uważam to, że zamknięto Izbę przed załatwieniem sprawy wód galicyjskich, a w chwili, w której większość postawiła była na porządku dziennym sprawę Kamiskiego i Kozłowskiego.

Zaiste ani prawica, ani Koło polskie nie mają powodu obawiać się zarzutów namienionych opozycji, a najgorzej był wyszła lewica na debacie, której pozornie tylko żądała. Lewica jest, rzecz można, stronnictwem finansistów, za jej czasów powstał osławiony rozwój ekonomiczny. Miała i ma wszelkie potęgi bankowe w swoim rekun, u miała ich używać i nadużywała nawet w polityce środków pieniężnych. Na początku rządów ministerstwa Taaffe zdawało się, że wszystkie siły finansowe Austrii staną po stronie jego przeciwników. Pomyślano tedy o założeniu choć jednego politycznego, że tak rzekę banku prawicy. Miał nim być bank dla krajów. W skutek katastrofy Bontout nie ziszcły się wszystkie nadzieje, które na tym banku pokładano. Zachował jednak pewną barwę polityczną i stał się przeto celem namienionych pocisków lewicy. Takie banki, jak bank dla krajów, bywają instytucjami koniecznymi, i jacyś ludzie muszą nim rządzić, a należało się, aby nimi zarządzili ludzie uczciwi i rozumni.

Bankier zajmuje poważne i poważane stanowisko w społeczeństwie i nikomu niewolno czynić z tego powodu zarzutu, że należy do zarządu ja-

kiegokolwiek banku. Mimo to pewien podział pracy jest konieczny w społeczeństwie. Często niepodobna w jednej osobie łączyć dwie czynności zarówno użyteczne. Kapłan i żołnierz zajmują równie czesne stanowisko, a jednak byłoby rzeczą wielce niewłaściwą, gdyby kapłan był żołnierzem, Podobnie trudno pogodzić mandat poselski z udziałem w pewnych instytucjach finansowych, a Koło polskie wypowiedziało stanowczo, że nie pragnie, aby jego członkowie pełnili pewnego rodzaju czynności zawodowe, albo brali udział w pewnych interesach. Uchwała ta nie chciała nikomu ubliżyć, nie przeczoło użyteczności żadnego zawodu, nie dotykało niczyjej czci, chciało tylko *pro foro interno* ustanowić tak zwane *incompatibilia*. Inne kluby prawicy powzięły podobne uchwały, a zachowanie się wyborców świadczy, że kraj podziela to zdanie.

Ale to wszystko jest własnością moralną Koła i prawicy. Lewica podobnym zasadom nigdy nie holdowała. Dotąd zasiadają w jej łonie osobistości liczne, które masłabyły wyjść z Izby, gdyby chciało na zasadę prawicy zmienić w parlamentarne prawo, dotąd co gorsza nie odparła skzaradnych zarzutów, poczynionych znakomitym osobistościom na lewicy w broszurze „Ministerium Lasser genannt Anersperg”. Zaiste nie do twarzy szanownej opozycji, kiedy się domaga wykluczenia posłów, których postępowanie koliduje tylko z przekonaniami prawicy parlamentu. Nastąpił dzień sądu w szeregach opozycji, gdyby zasada uchwalona przez Koło polskie stała się prawem dla parlamentu austriackiego.

Z równą szczerzością podniosłem dodatnie i ujemne strony działalności byłego Koła. Dodatnie strony tyczą się ogólnego politycznego kierunku i wywionych zasad a przyniosły krajowi ważne korzyści, dały Polakom w Austrii stanowisko, którego nie trzeba lekko myślnie marnować. Błędy Koła były raczej natury taktycznej, były to po największej części „peccata omissionis”. W skutek tych błędów nie osiągnął kraj tego wszystkiego, co mu się należało, stanowisko Koła i Polaków nie zostało zachwiane.

Gdy tedy na wagę kładę zasługi i przewiny Koła byłego, mniemam wbrew bardzo rozpowszechnionemu w kraju opinii, że dotychczas zasługi stanowią przeważają. A jednak śmiało wykazałem błędy i czyniąc to spełniałem swój obowiązek, bo tak jak szło w ostatnich latach, dalej iść nie może, jeżeli nas wreszcie nie mają spotkać ciężkie kleski i zawody. Błędy często ponownie, chwiejność, brak jasnego programu, zbyt względne uleganie woli pojedynczych jednostek — wtedy nawet kiedy ich czynny w nieuprzedności odpowiadają poprzedniej uchwale Koła, muszą wreszcie zniweczyć powagę Polaków we Wiedniu. Powiedza, że Polacy to ludzie, którzy nie umieją chcieć, że nie trzeba brać na serjo ich żądań, że na to, aby ich utrzymać przy dobrym humorze, wystarczy komplementa. A jeżeli Polacy odważnie nie zająrą omówie w oczy, jeżeli z drugiej strony ich postępowanie nie będzie takie, iż nawet zła wiara nie będzie mogła twierdzić, że pojedyncze osobistości w Kole bawią się interesami niezgodnymi z charakterem poselkim, urosnie niegodziwa baśń, przez naszych przeciwników głoszona, że Polacy dlatego tak skorzy do ustępstw w sprawach krajowych, ponieważ są pomiędzy nimi wpływowe osobistości, dla których polityka źródłem dobrych interesów. Aby aniknąć te przyszłe a groźne szkopyły trzeba było wykazać minione błędy, redukując je przytem do słusznych rozmiarów omyłek albo grzechów powszednich. (D. n.)

Na zgromadzeniu wyborców z większych posiadłości w Rzeszowie wygłosił p. Stanisław Madeyski mowę kandydacką, z której wyjmujemy następujące ważniejsze ustępy:

„Działalność parlamentarna wymaga jednolitości, tymczasem w składzie działających czynników zachodzi różnorodność. I tak rząd stoi na gruncie własnym, niezawisłym, bo wprost na zaufaniu korony. Prawica, jako większość parlamentarna, liczebnie i teraz nie będzie należeć siłą. Jej gruntem jest wspólne poczucie potrzeby godzenia sprzecznych potrzeb różnych krajów i uardów sprawidliwym ich praw wymiarem i ta świadomość, że tylko wspólna siła całej prawicy potrzebuje te zaspokoić można. Ale każdy z klubów prawicy ma procz tego swój własny grunty polityczny, są nim zasady: autonomii, narodowości i konserwatyzmu. Koło polskie z klubem czeskim są sobie w zasadach tak pokrewne, że po sześciolatnim sojuszu pochod wspólno polityczny przedstawiałyby zbytniej trudności. Seisicjsza łączność z partją konserwatystów napotyka na większe trudności. Połączenie tych różnorodnych czynników w jedność akcji da się osiągnąć, a sześciolatnie doświadczenie nauczyło mię, że najważniejszym do tego środkiem byłaby odpowiednia programowa organizacja ciągłego wzajemnego czucia. Nie o tem mówię, jakoby prawica izbowa potrzebowała ogólnego zasadniczego programu. Adres do tronu, to już program. Ale na każdą sesję powinny kluby prawicy ułożyć program tych spraw, które chcą przeprowadzić, chcąc zadaniami i potrzeby wszystkich klubów z równą sprawidliwością przeprowadzić. Program ten powinien być przedstawiany rządowi, rząd powinien rozwinąć program spraw, których dla swej akcji potrzebuje.

Ztąd powinien powstać jednolity program parlamentarny na każdą sesję, łączący prawicę z rządem dla tych spraw, które wspólnie do akcji przyjęte zostały, a połączenie to powinno być szczere i pewne. Tylko taka organizacja może dać siłę, może zapewnić zaufanie i równorzędnosć między klubami prawicy i rządem, jakich do całkowitego rozwinięcia dzisiejszego systemu potrzeba.

Jeden z członków Koła polskiego, zdając niedawno sprawę przed wyborcami, przyrzekł im, że w przyszłym Kole zaprojektuje programową organizację dla akcji parlamentarnej. Dzienniki doniosły o tem bardzo ogólnikowo, nie wiem o jakiej organizacji była tam mowa. Jeżeli o takiej, jaką ja mam na myśli, będę w miarę sił moich do takiej organizacji dążył, skoro rozpoznam, że są dla niej odpowiednie warunki. Ale czyli warunki te znajdują się, to jest jeszcze pytanie, na które dzisiaj trudno odpowiedzieć.

Gdyby tych warunków nie było, gdyby np. połączenie się nie z wszystkimi klubami prawicy okazało się możliwem, albo gdyby rząd uchylił się od podobnej organizacji, a mówiąc o różnych ewentualnościach nawet przypuścić nie mogę, iżby ciemem stało się słowo, które rzucano niedawno z poważnego źródła, — nie wiem, czy rozważnie — jako oddźwięk programu hr. Taaffego pod hasłem „jakoś to pójdzie”, bądź co bądź, gdyby brakło dla organizacji potrzebnych warunków, wtedy Koło polskiemu nie pozostałoby mojem zdaniem nic innego, jak zachować dla siebie zupełną swobodę działania, a więc sprawy polityki państwa, wprost dotyczące, zgodnie z tradycją naszej polityki należałoby traktować z pełnym cieplem, sprawy wszystkim krajom wspólne podług położenia rzeczy, zaś w sprawach wspólnie

przez pojedyncze kluby reprezentowanych i w sprawach akcji czysto rządowej stosować sposobem praktycznym życzliwość podług zasady jawności. Inaczej bowiem mogłoby się stać łatwo, choć może niepostrzeżenie, że stałbyśmy się zawsze rządowymi, nie będąc nigdy rządowymi, i siła naszej znakomitej organizacji klubowej służyłaby celom wszystkich innych, tylko nie celom własnego kraju.”

Mowca wyłuszczył następnie zapatrywania swoje na obecne stosunki ekonomiczne, a zaznaczywszy, że w całej Europie zawiął w ogóle ostry prąd reakcyjny, określił stanowisgo delegacji naszej we Wiedniu następującemi słowy: „Więc nie bżożyć w polityce z torów dobrej tradycji Koła polskiego, a w dalszym jej rozwoju, mimo wpływu krzyżujących się prądów dzisiejszego czasu, nie spuszczać z oka dobra kraju i zachować narodowi jego samodzielność, honor i godność, oto konieczne dziś dla nas hasło.”

W zakończeniu wyraził się mowca tak o zadaniach do delegacji:

„A w tej pracy pragnąłbym dla delegacji naszej silniejszego w udziale kraju poparcia. O ile to byłoby dla mnie wykonalnem, pragnąłbym się do tego przyczynić. Dwie widziałbym tu drogi. A naprzód żałę się postowie nasi, żałę się ludzi myślących w kraju, że publicystyka nasza nie daje krajowi dokładnego i zawsze właściwego poczucia o pracach naszej delegacji, ani też potrzebnego poważnego poparcia. Na to znalazłby się rada, bo oto patrzymy jak dzieje się gdzieindziej, gdzie wady tej nie ma. Postawie niechaj sami wejdą w czynie z publicystyką, a dadzą jej informacje autentyczne i ton poważny. Nie chciałbym, aby mi mylnie zrozumiano, dlatego szerzej się wytłumaczę. Bywają w Kole polskiem obrady, które z natury swojej nie nadają się do publikacji, tyczą się one środków taktyki parlamentarnej. Wynieść taką tajemnicę, to poprostu zdrada przeciwko krajowi popelniona. Ale poza tą naturalną tajemnicą uprzedzenie widzimy w tem, jakoby postom od publicystyki stronie wypadło; przeciwnie ich obowiązkiem być powinno, stanąć przy niej jak najbliżej. Nie takie rozumiem tu korespondencje, w którychby notowano z gorliwą skrupulatnością, ile razy poseł X. stawiał w Kole wnioski, poseł Y. poprawki, a poseł Z. przemawiał opozycyjnie, poddając się w końcu patryjotycznie karności Koła. Nie idzie bowiem o to, ażeby dla jednego zyskano w kraju popularność, a dla drugiego jej przeciwnieństwo. Narady w Kole mają zawsze charakter więcej poufny, aniżeli parlamentarny. Ale kraj niechaj wie, jakie były w każdej sprawie szanse, trudności, cele, pobudki, co przez to zyskano, lub wczem uchybiono — o położeniu rzeczy niechaj kraj ma informację dobrą, a tę tylko posłowie dać mogą. A potem poseł powinien zachowywać wprost z wyborcami ciągłe czucie, tak zapomocą sprawozdań jak i po za niemi. Bo tylko w ten sposób zawiązać się może żywy łącznik między krajem a jego reprezentacją. Tak utrwalili się dla delegacji grunt i oparcie w kraju. W obydwu tych kierunkach chętnie rozszerzę zakres obowiązków moich seisie poselskich, ile mi czas i siły na to starcza. Oto są moje poglądy. Jeżeli one szanownym panom dogadają, jeżeli wskutek tego zechcecie powierzyć mi wasz mandat, zaszczyt ten będę uważał jako zadatek zaufania, które usprawiedliwił będzie mojem szczerem usiłowaniem.”

**Nowy Sącz** d. 11. czerwca. (Kor. Gaz. 2 ar.)

Przy dzisiejszych wyborach posła do Rady państwa z kurji obszarów szlachta nasza zmanifestowała wielką swoją dojrzałość polityczną. Zjechałszy się przed czasem, zabierała się do tego aktu przez całe dni 2, czyniąc wnioski i obradując, którego by z dwóch kandydatów obdarzyć mandatem poselskim. Wczoraj wygłoszono w tym celu dziesięć mów, a dzisiaj o tuż, tuż przed wyborami a wszystkie trafne a piękne pytania, zadawane ubiegającemu się o mandat p. Struszkiewiczowi, udowodniły, że szlachta myśla dalej sięga, bo pytało także i o politykę państwa wschodnią. Nie słyszelśmy jednak to, cośmy pragneli a mianowicie o szkołach wiejskich — o połączeniu obszarów a ztąd rozwoju autonomii, o podniesieniu przemysłu krajowego i źródła zbycia, o agronomicznych szkołach i ulepszeniu gospodarstwa domowego, o sierocyh wólczech. Tegomy nie słyszel, ale zato upomnienie niedrażnienia rządu zadaniami przesadzonymi, tylko go popierać, bo jest dla nas taskaw.

(Zaujmę mocno, że szan. korespondent nie podał dokładniejszego sprawozdania z tych zgromadzeń, bo tak ogólnikowo pisane, nie wiele zaspokaja ciekawości i nie daje czytelnikom możności osądzenia: o ile zgromadzenia te swemu zadaniu odpowiadały).

**Curiosum.** Do *Fremdenblattu* telegrafują z Krakowa: „Zgromadzenie wyborców z okręgu większych posiadłości Zaleszczyki-Borszewo-Czortków-Husiatyn uchwaliło jednogłośnie wotum zaufania dla hr. Taaffego.”

Jeśli to prawda, spytać musimy, po co też właściwie wyborcy wyzwpomnianego okręgu wybrali posła i wysyłają go do Wiednia?

## Samobójstwo Żukowicza.

Rozruchy studenckie na uniwersytecie warszawskim są nam wszystkim jeszcze w pamięci. Wybuchły one skutkiem prowokacyjnego działania największego wroga Polaków, znanego Apuchtina, kuratora szkolnego okręgu warszawskiego. Któż o nim nie słyszał? Zapisał się on na kartach historii meczeństwa polskiego zbyt wyraźnie — z iscie ajzjątkowe zaciekłością postawił on sobie za zadanie życia swego, wytepienie żywotu polskiego w królestwie Polskiem, i przyznać mu potrzeba, że w tym kierunku robi co może. Po rozruchach studenckich na uniwersytecie rosyjskich młodzież polska w Warszawie zachowywała się wzorowo — przez długi czas znosiła cierpliwie kapeaskie wybrki Apuchtina, drańskie jego przepisy, ubliżające „obywatelom-akademikom” — aż skutkiem zbiegu okoliczności miarka przebrała i wybuch nastąpił.

Eugeniusz Żukowicz, syn Rosjanina, ożenionego z Polką przybył na uniwersytet warszawski z gimnazjum prowincjonalnego w Królestwie, gdzie był dyrektorem jeden z rosyjskich dyktatorów — dyrektor gimnazjalny, były suplent w Galicji, Rusin przerobiony na Moskala. Perekińczył ten obchodząc się z uczniami w sposób gburowaty. Żukowicz zapisawszy się na uniwersytet, zaniósł skargę do Apuchtina na swego dawnego dyrektora, a gdy pismem urgensa nie odniosły skutku, zgłosił się osobiście w kancelarji Apuchtina i przedstawił mu sprawę. Podczas audjencji zapomniał Żukowicz o tytułach kuratora i nie odezwał się do niego: „Wasze Prewoschoditelsztwo.” Obratony kacap, nie wysłuchawszy przed-

stawienia Żukowicza — odpowiedział krótko a wężlowato znanym terminem moskiewskim: „Won! Durak!” W młodzieńcu krew zakipiała — wypoliczkował Apuchtina! Kurator przestraszony zaczął krzyczeć gwałtu — zleciało się mnóstwo osób — Żukowicza przarepszowano. Cała młodzież stanęła po stronie Żukowicza, solidaryzowała się z tym, który napiętnował całą działalność kuratora. Zamiast uspokoić młodzież — prowokowano ją dalej.

Przez dłuższy czas uniwersytet warszawski był w prawdziwem obłężeniu — zawieszono wykłady, wojsko ooczłoło gmach uniwersytecki i nie wpuszczano tam żadnego studenta. W mieście wywołał też chciarno rozruchy. Po ulicach snuły się patrol w dzień i w nocy. Ludność zachowała się jednak spokojnie. Rozpoczęto śledztwo i skończyło się na tem, że wydano z uniwersytetu warszawskiego kilkudziesięciu studentów. Żukowicza zasadzono na więzienie, a Apuchtina — kurator i generał za otrzymane poleczek dostał od cara... order. Poleczek ten zamiast wpłynąć udrzwajac na decydujące siery rządowe, zamiast otworzyć im oczy i przekonać ich, co zaszło ten Apuchtin — sprzydałł nieszczęście na setki rodzin i zwichnął karierę kilkudziesięciu akademików.

Wówczas to wysłano jednego z najzdolniejszych akademików Natansona na Sybir za to tylko, że w dniu, w którym Apuchtin został wypoliczkowany, złożył w *Kurjerze Warszawskim* 25 rubli „w dzień narodowy wypadku.” Z liter o-fiarodawców A. P. U. C. H. T. J. N. złożono nazwisko kuratora i to wystarczyło, aby autora na Sybir wysłano.

Nastąpiła jeszcze większa reakcja — Apuchtin zaszczycony orderem cara, mścił się za otrzymane poleczek i ściagał dalej każde słówko polskie w szkołach królestwa Polskiego — nawet w prywatnych pensjonatach zabroniono młodzieży odezwąć się po polsku, a w razie donosu zamykano szkoły. I Apuchtin panuje ciągle. Zmarły Albedyński starał się wprawdzie w Petersburgu o usunięcie go z tego stanowiska, spotkał się jednak tamże z wpływami Katkowa, Aksakowa i Pobiedonosewa i dostał w dodatku „wygowę”, a Apuchtin stał się jeszcze możniejszym i denuncjował odtąd Albedyńskiego, przelasa cenzurę Ryżowa, oberpoliciarja Buturlina — wszystkich za to, iż nie wysłali do cara referatów, że Polacy się buntują, przygotowują powstanie itp.

Ofiara Apuchtina, Eugeniusz Żukowicz, umknął z Warszawy, przebywał przez dłuższy czas w Genewie, przed kilku dniami przybył do Lwowa i wczoraj, w piątek o godzinie pół do 4. po południu wystrzelał z rewolweru w serce — o-debrał sobie życie na cmentarzu Łyczakowskim.

Zdjął przedtem surdut, rozpiął koszulę i w samo serce tak wymierzył, że ani drgnął. Zawiadomiono o tem komisarja, przybyła komisja z dr. Pawlikowskim, która skonstatowała na miejscu wypadek. Zwłoki odwieziono do kosztnicy głów, szpitala, a papiery, zupełnie nowy rewolwer i około 20 kul złożono w e. k. policji.

Przy Żukowiczu znaleziono 3 listy i 1 zł. 50 c. na telegram do Warszawy, wraz z konceptem telegramu, który brzmi:

„Warszawa. Dyrektor głównego karnego więzienia Wasutynski. Dziś zastrzelił się Eugeniusz Żukowicz. Przyczyną niewiadoma. Proszę zawiadomić rodzinę.” Telegram ten wysłał zaraz sam p. dyrektor policji.

Z pozostawionych 3 listów jeden jest adresowany do p. „\*” w Warszawie. Treść listu następująca: „Racz oddać fotografię załączoną Stanisławowi. Nie mam więcej sił pisać. Przez wczoraj i dzisiaj napisałem że dwadzieścia obszernych listów, dlatego też nie piszę do niego. Eugeniusz Żukowicz.” Załączona fotografia pochodzi z zakładu p. Trzemeskiego. Na odwrotnej stronie czytamy: „Koledze Stanisławowi w dowód przyjaźni i życzliwości. Eugeniusz Żukowicz, Lwów 11. czerwca 1886.” A na dole: „Zginał za winy niepopelnione” 12. czerwca 1886 we Lwowie.” Dołączono 60 cent. w markach pocztowych na przyszłą fotografię do Warszawy. Drugi list zaadresowany po francusku do dyrekcji policji i prokuratury. W tych listach prosi, ażeby nikogo nie winić, że on sam przy zdrowych zmysłach odebrał sobie życie. Do listu tego dołączony paszport rosyjski do podróży wewnątrz kraju i świadectwa Żukowicza z gimnazjum lubelskiego.

Trzeci list wystosowany jest do redaktora *Gazety Narodowej*, który poniżej, o ile względy prasowe pozwalają, dosłownie powtarzamy. Wreszcie zawiadania redaktora *Gaz. Nar.* kartką korespondencyjną, że wystosował do niego list i u kogo ma go szukać. Wszystkie listy pisane są wyraźnie i jednostajnie, co wskazuje, że Żukowicz w chwili wygotowywania ich, był spokojny.

Wspomniana kartka korespondencyjna brzmi: „Ulica Kopernika, Nr. 5. Wielmożny Redaktor *Gazety Narodowej*, Lwów. Szanowny Panie! Zostawiam do Pana list. Proszę zażądać wydania takowego od tych, którzy zabiórą moje dokumenty po śmierci. Z uszanowaniem. 12. VI. 86. *Zug. Żukowicz*.”

Dyrektor policji pan Krzaczkowski powołał wczoraj wieczorem p. Platona Kosteckiego i wręczył mu list zostawiony przez Żukowicza i niezapieczetowany, którego adres opiewał:

„Wielmożny Redaktor *Gazety Narodowej* ulica Kopernika, nr. 5. do rąk własnych. Przy tym liście załącza się kopertę z fotografią, adresowaną do Warszawy na imię p. Frenela.”

List wewnątrz się znajdujący brzmi:

Lwów d. 11. czerwca 1886 r.

Szanowny Panie Redaktorze! Zapewne zdziwią Pana te słowa, pisane ręką nieznanego Mu człowieka. Piszę je na chwilę przed śmiercią, i w braku czasu nie mogę pisać tak obszernie i detailicznie, jak by tego była potrzeba dla wyjaśnienia mojej sprawy. Panie — proszę nie zapominać, że to przemawia człowiek już z tamtego świata — umarły, a umarli nie kłamią, bo chyba nie potrzebują tego. Bardzo życzęłem sobie poznać szanownego Pana, aby porozumieć się z nim i wytłumaczyć się — choć prawdę powiedziawszy — mógłbym prosić także o wytłumaczenie — ale nie śmiałem zaciepać człowieka, względem mnie źle uprzedzonego; zresztą i duma nie pozwalała mi się tłumaczyć z rzeczy, w których czułem, że sprawidliwość jest po mojej stronie; nareszcie, do bardzo niedawna — otwarcie mówić z ludźmi obcymi nie byłem upoważniony. Teraz mam to upoważnienie. Powtarzam panu, nie mam czasu i sił wiele pisać, ale wierzę, że gdybyś wysłuchał obszernej mojej opowieści z ust moich, nie zaważabyś się ani na chwilę podać ręki człowiekowi — może idealistcie, może zapaleńcowi, — ale takiemu, co chciał żyć dla ludzi i za ludzi ginie.

Szanowny pan zapewne się domyśla, że mowa tu o mojej sprawie z Apuchtinem.

Nie czytałem sam nigdy, co o tej sprawie pisanego w pismach galicyjskich, chociaż parę razy

byłem we Lwowie i Krakowie. Prawdę powiedziawszy, mało mnie to obchodziło, gdyż wiedziałem, że nikt, oprócz wtajemniczonych, nie o tej sprawie nie wie, i że dzienniki, jeżeli piszą o niej tak lub inaczej, czerpią swe wiadomości z ust osób albo interesowanych a zatem stronnych, albo oszczerców i potwarców, których zadaniem jest całe życie wynajdywać plamy nawet na słońcu.

Teraz, gdyż nieco zabawiłem we Lwowie i mimowoli miałem sposobność przeczytać wszystko, co było napisane o mojej sprawie w galicyjskich, poznańskich a nawet rosyjskich dziennikach. Rzeczywiście — ciekawy zbiór!

Przeczytawszy wszystko, natychmiast postarałem się o pozwolenie wyjaśnienia całej sprawy. Pozwolenie otrzymałem, prawda z niejakimi zastrzeżeniami. Korzystam z niego.

Otóż, publicznie wyrażam swoje oburzenie z powodu tych potwarzy, jakimi mnie zarzucano i jakich obficie dostarczali dobrze poinformowani korespondenci warszawscy.

Uznaję za potrzebne oznajmić, że urodziłem się w królestwie Polskiem, żyłem wśród Polaków 22 lat, nigdy z Królestwa do Rosji nie wyjeżdżałem, i że, chociaż jestem prawosławny, nie byłem i nie jestem wrogiem Polaków. Przeciwnie, uznaję słusznosć ich sprawy, przyznaję, że cenię ich jako ludzi szlachetnych, i że nie mogę na nich nie złego powiedzieć, już chociażby dla tego, że matka moja jest Polką, że wiele lat jadłem chleb polski i wiele dobrego od Polaków doznałem.

Nigdy w żadnym liście nie pisałem, że Polaków nienawidzę i nie napisałem tego, chociażby dlatego, że nie chciałem, aby mnie do dzikich ludzi policzono, jak Katkowa.

Nigdy nie odmawiałem racji sprawie polskiej i chociaż sam w tej sprawie żadnej roli nigdy nie grałem, to jednak nieraz wypowiadałem to zdanie, że sprawa Polaków święta, gdyż jeżeli Rosji wolno było starać się zrzucić jarzmo tatarskie, to...

W listach pisanych do rodziny, rzeczywiście źle wyrażałem się o studentach warszawskiego uniwersytetu, ale tylko jako o studentach, nigdy jako o Polakach. Jeżeli listy te były przedstawione prokuratury, to tylko dlatego, aby wytłumaczyć, że działałem z własnego popędu a nie z namowy kolewów — dlatego też nikogo oprócz mnie do odpowiedzialności nie pociągnięto.

O studentach warszawskiego uniwersytetu jestem i dotychczas bardzo niepochebnego zdania; sprawa katedry literatury polskiej i T. Wierzbowskiego, sprawa puławskich studentów, rozruchów w rosyjskich uniwersytetach aż nadto dowodzi, że są to ludzie z ciała i kości — ale duszy w nich nie ma. Nie ich nie wzrusza, nieczem się nie oburza. Żyją każdy dla siebie; zupełny brak solidarności; są to egoiści *par excellence*. Przecież nawet sprawa Apuchtina dowiodła, że taki żwierz, jak on, zastępuje na popiepie nie tylko o 9tej części słuchaczów warszawskiego uniwersytetu. Reszta odzywa się o nim prawie z uznaniem.

Nigdy nie wygłaszałem mego zdania *a priori*. Poznałem dobrze moich kolewów — i większość ich zupełnie potępiał.

Katastrofa z Apuchtinem nie była obmyślana przez studentów, i zrobiłem wszystko, aby to podejrzenie nie mogło paść na moich kolewów, gdyż wiedziałem dobrze jak rząd zechce domaćć całą sprawę.

Czy postąpiłem dobrze, czy popełniłem omyłkę — mam zawsze to na swoją obronę, że w sprawę nie wmieszałem nikogo. Jeżeli padłem ofiarą, to padłem sam jeden. Kolewów nigdy o wyrażenie współczucia nie prosiłem, gdyż wiem dobrze, że wszelkie rozruchy studenckie do niczego nie doprowadzą i mogą być tylko zgubne dla uniwersytetu.

Jeżeli chciałem nadać całej sprawie charakter prywatny, to tylko dlatego, że dobrze wiedziałem, że w tym jednym wypadku Apuchtin będzie usunęty. I stało by się tak, gdyby moi kolewowie zachowali się spokojnie i przyzwycię — tembardziej, że o spokój ich proszono. Zresztą, jak się okazało potem, rozruchy były wywołane przez agitatorów, którzy działali — z wiedzą Apuchtina. Na nieszczęście — szpiegów mamy dużo na naszej wschodniej.

Podobno twierdzono, że i ja działałem z namowy Apuchtina, który chciał zamknąć warszawski uniwersytet. Ale to jest taka dzika myśl, że chyba zbijać jej niema potrzeby. Powiem tylko, że jeżeli i nadal studenci warszawscy pozostaną takimi, jakimi byli dotychczas, to może i lepiej byłoby zamknąć uniwersytet, który mało wydaje ludzi zdolnych, a wielu za to apatycznych, pogrzebionych moralnie, którzy tylko szkodę mogą krajowi przynieść.

O rzeczywiście przyczynach sprawy z Apuchtinem, jestem zmuszony zamilczeć. Nie jestem upoważniony, aby je wyjawiać. Stanie się to w swoim czasie. Mogę powiedzieć tylko tyle, że p. Sengalewicz, dyrektor lubelskiego gimnazjum, gra we wszystkim bardzo podrażdzą rolę.

Prawdę o Żukowiczu, jak tam ktoś pisał, wie bardzo mało osób, które umieją milczeć jak grób; a ponieważ i ja za chwilę będę już trupem — nie wie zatem o mojej sprawie nikt inni, oprócz tego, com wyżej powiedział i czem kategorycznie zbijam wszelkie twierdzenia bezasadne różnych Ygreków i Iksów.

Niniejsze słowa chciałem ogłosić 18 miesięcy temu, będąc w Genewie. Z rozkazu ludzi, których obowiązany jestem słuchać — musiałem postąpić inaczej.

Jeżeli szanowany pan uzna to za możebne i za stosowne, proszę umieścić te słowa w Jego szanownem piśmie. Proszę pamiętać, że umarłych nie sądzą, gdyż oni bronieć nie mogą. Muszę nareszcie dodać, że śmierć moja ma bardzo małe łączności ze sprawą z Apuchtinem.

Przyczyną tej śmierci — pozostaną na zawsze tajemnicą — o tem już ja pomyślałem. Proszę zatem ich nie szukać i nie domyslać się niczego. Jestem tylko zmuszony oświadczyć, że śmierć moja nie jest samobójstwem; samobójstwa się brzydzą, gdyż samobójstwo jest *tehorrowstwem*. Moja śmierć to — zaboistwo; kto moim zabójcą? — będzie na zawsze nierozstrzygniętem, aby sprawidliwości stało się zadość!

Umieram — za winy niepopelnione.

Załączam depeszę i 1 reński 50 centów. Proszę ją wysłać. (Następuje ustęp przekreślony, a na jego miejsce przypisek na boku.) Zapóźno spostrzegam, że jestem niedorzeczny. Proszę tylko o natychmiastowe wysłanie depeszy; zapewne ktoś z rodziny przyjedzie.

Racz szanowny pan wybaczyć, że go nudzę i czas mu zabieram. W kopercie załączam pozostałą fotografię. Jeżeli nie będzie potrzebna policji do skonstatowania mojej osobistości, gdyż mam wszystkie dokumenta, proszę ją wysłać według adresu i dodać parę słów o mojej śmierci.







## 2052 6-?